



Wolne Słowo

TYGODNIK SPOŁECZNY, POLITYCZNY, LITERACKI i NAUKOWY.

POD REDAKCJĄ **Leo Belmonta.**

Leo Belmont

Najmędrszy skandal uniwersytecki.

Nie schlebiałem nigdy młodzieży.

Jest to sztuka zbyt łatwa.

Należy tylko powiedzieć:

„Młodzież ma zawsze słuszość“.

Albo: „Młodzież posiada nieomyślne wienie rzeczy przyszłych“.

Albo: „Instynkt moralny nigdy nie zawodzi młodzieży“.

Albo: „Młodzież nie potrzebuje się uczyć, ona wszystko wie z góry“.

Albo: „W dwudziestym wieku życia jest się zawsze na równi z XX wiekiem ery chrześcijańskiej“.

Albo: „Jedna broszura nielegalna daje młodzieży znajomość socjologii, ekonomii politycznej, prawa państwowego i etyki“.

Albo: „Rozwiążcie młodzieży ręce. Ona w pięć minut zburzy zły porządek stuleci i zaprowadzi idealny ład na świecie“. I t. p.

Można być pewnym, że zdania tego rodzaju zyska się popularność wśród ogromnej większości młodzieży.

Nie szukałem nigdy za taką taną cenę popularności wśród młodych.

A dlatego, jeżeli dziś ważę się powiedzieć: „Protest postępowej młodzieży polskiej przeciw wykładom „socjologii chrześcijańskiej“ przez autora „Mojej Baby“, księdza Zimmermana, na Wszechnicy Jagiellońskiej, — jakkolwiek doprowadził do zamknięcia wrót *Almae Matris* przez senat akademicki w Krakowie, a następnie we Lwowie, — jest najmędrszym skandalem ze wszystkich, jakie urządzała kiedykolwiek młodzież uniwersytecka“ — to jest to powiedzenie nie pochlebstwa, ale dojrzałego namysłu.

Bywały skandale wznioślejsze — mędrszego bodaj nigdy nie było.

Powiaдам to z tem większem przekonaniem, że wogóle w skandalach nie widzę nic wzniosłego, w formie ich nie upatruję piękna i wybijaniu szyb i drzwi, jako aktom rozumu, nigdy nie przyklaskiwałem. Ale skandale mogą być urządzone z pobudek

wzniosłych i słuszych — przez potężny przypływ uczucia, który wyzwała tak wiele energii, że zbytek jej mści się czasem na niewinnych szybach i drzwiach. Trudno jest równocześnie wiele czuć i wiele ważyć — być młodzieńczo ognistym i chłodno dojrzałym...

Zanim umotywuje moją pochwałę mądrości „skandalu“ Krakowskiego — zwłaszcza, że właściwie *pierwszymi* skandalistami w tej sprawie, i to niemądrymi, byli opozycjoniści „skandalu“ — młodzi obrońcy klerikalizacji uniwersytetu, którzy nie pozwolili na *spokojne ogłoszenie przez kolegów protestu* przeciw Zimmermanowi i jego nowej babie („socjologii chrześcijańskiej“) i sami wywołali późniejszą burzę t. j. oni właściwie ponoszą odpowiedzialność za rozpętanie się skandalu — winienem uczynić pewne omówienie.

Równocześnie ze skandalem strejkującej młodzieży na wszechnicach w Krakowie i Lwowie — mnkie wichura strejków przez uniwersytety w Cesarstwie i sięga w tej chwili uniwersytetu i politechniki w Warszawie. A ten ruch odbywa się na innym gruncie — kwestyj ogólnopolitycznych (tu zaczyna się o cześć dla zgasłego niedawno Tolstoja, jako przeciwnika kary śmierci i kwestyj specjalnie — uniwersyteckich (reformy ustawy).

Otóż mam pewne powody przypuszczać, że tych kwestyj lepiej jest nie tykać na razie ze szczerością właściwą „Wolnemu Słowu“, dopóki... „nie wyjaśni się“ zdanie o tych sprawach cenzury Warszawskiej, z którą pragnęlibyśmy być zawsze w zgodzie!...

Opinie o rzeczach za kordonem i przed kordonem aż na wschód — starannie tedy rozdzielał.

(*Distinguo!*)

Nie chciałbym wszelako, aby moje dowodzenie poniższe najwyższej mądrości skandalu zakordonowego z tej zasady, że powstał on nie na gruncie potrzeb specjal-

INSTYTUT
BADAN LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

100-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 96-68-62



org 13 574

ných młodzieży akademickiej, jako pewnej klasy, i nie na gruncie ogólnej polityki, obchodzącej całe społeczeństwo, ale na gruncie praw *nauki*, obchodzącej całą ludzkość — wytłomaczonem było przez naszą konstytucyjną cenzurę, jako potępienie wszelkiego innego ruchu wśród uczącej się młodzieży, prócz tego, który dotyczy ściśle charakteru nauki uniwersyteckiej. Wobec mojej chwilowej powściągliwości w sądzie o tych rzeczach, nie należy czepiać się kosztownych uwag na wstępie niniejszego artykułu i przypisywać mi, że wszelki inny ruch wśród młodzieży, mający na celu reformy ogólnie — społeczne lub specjalnie — uniwersyteckie mianuję poprostu i ryczałtem niemądrym...

Chodzi tu bowiem o kwestję nader skomplikowaną, o której nie należy wydawać żadnego sądu *prostolinijnego*.

Oto np. niedawno (przeszło rok temu) ukazała się po rosyjsku niezmiernie *ciekawą* książka p. t. „Słupy graniczne“ („*Wiechi*“). Napisali ją ludzie dobrej woli — wcale nie konserwatyści — przeciwnie długoletni bojownicy wolności. Śród jej autorów znajduje się redaktor zakordonowego „*Oswobodzenia*“ Struwe. Książka ta jest jednak płomiennem oskarżeniem przeciw rozpoltkowaniu się młodzieży rosyjskiej, któremu autorzy przeciwstawiają solidną pracę i wiedzę młodzieży uniwersytetów zachodnich. Ostrze tego oskarżenia sięga zresztą w serce całej inteligencji rosyjskiej, karze jej roztopienie się w mglistej ideologii walki politycznej, która zasłoniła Rosji — wszelkie inne horyzonty życia, np. filozofię, etykę, naukę i sztukę, i nie daje miejsca spokojnemu budownictwu praktycznego życia państwowo-społecznego.

I wyznać muszę, że mało jest książek, w których choroby, toczące młodzież rosyjską wszczęgółie i inteligencję rosyjską wogółe, byłyby trafniej zdiagnozowane, w których rzeczonoby więcej prawd, potrzebnych dla pełni życia i dla równowagi umysłów w robocie praktycznej.

A jednak niepodobna było nie przykłaśnić temu, że ta *lecznicza* książka spotkała jakrawy i nienawistny odpór ze strony wybitnych pisarzy rosyjskiej prasy postępowej — że obudziła gniewny odruch oburzenia śród młodzieży...

Bo na te prawdy jeszcze nie przyszedł czas w Rosji. Bo gorączka jednostronnej walki politycznej nie jest w Rosji tylko chorobą; ona jest także *objawem samoleczniczym* organizmu społecznego, który spotyka na każdym kroku zawady w spokojnem społecznem budownictwie. Można

spierać się o metody walki — można wprowadzać teoretyczne i praktyczne korektywy — wolno żądać uznania dla pracy na innych polach, — ale życiu rosyjskiemu jest potrzebną w tej chwili przedewszystkiem walka o formy polityczne, celem zyskania ram dla przyszłego rozwoju życia w całej pełni, dla rozkwitu tego „czegoś jeszcze“, tak drogiego autorom „*Wiechów*“ — nauki, sztuki i t. d.

Podobnież możnaby sobie życzyć, aby młodzież *tylko* uczyła się, a starsi robili politykę, ale dopóki organizm nie wytworzył sobie ust normalnych o szerokim otworze dla funkcyj oddechowej, całe ciało — wszystkie jego tkanki — a zwłaszcza najdelikatniejsze, najwrażliwsze cząstki (młodzież) wszystkimi porami chwytając muszą powietrze. Niepodobna odmówić żadnej cząstce organizmu prawa do udziału w tej walce o oddech, potrzebny do życia — a więc niepodobna zaprzeczyć go młodzieży, dopóki organizm społeczno-państwowy nie urobił się normalnie.

Autorzy „*Słupów granicznych*“ nie zostali zrozumiani, bo na razie odegrali oni mimowoli rolę osłabiaczy energii społecznej. Ich krytyka, wychodząca z przesłanek pięknego idealizmu i mądrego praktycyzmu, przyda się jutro, — kiedy mniej sił będzie potrzeba do walki politycznej, kiedy ludzie dojrzały będą robili dobrze to, co do nich należy; kiedy utworzą się narządy potrzebne organizmowi państwowemu do życia naturalnego. Tam, gdzie ludzie dojrzały pod presją przestarzałych form życia, zmuszeni są dbać o *status quo*, aby nie narazić praktycznych interesów osobistego i rodzinnego egoizmu, — nie można się dziwić, że *niepraktyczna* młodzież rwie się do walki społecznej. To, co jest nienormalnem, staje się tu normą dla życia.

Nie ma zasady wkładać laurowych wienców na głowy tej młodzieży — często biegnącej na oslep i popychanej przez rozpęd młodej krwi, ale nie można także potępiać jej błędów i mrzonek imieniem winciarzy, którzy „także byli młodzi i też walczyli napróżno“, a dziś dbają o stanowisko, utrzymanie rodziny i uchronienie synków przed niebezpieczeństwem, grożącym karierze. Albowiem, im bardziej stosunki układają się tak, że dzisiejszy bohater zostanie jutro podobnym zjadaczem chleba, wyśmiewającym wczorajsze zapaly i mrzonki, — tem konieczniejszem jest, aby przynajmniej za młodu myślał o sprawach społecznych wbrew „rozsądnym“ nakazom swojego egoizmu — choćby nieraz ginął w tej walce. Pokolenia młodych pchają od czasu do czasu wóz po-

stępu, jak potrafią—tam, gdzie tego nie czyni dostateczna ilość ludzi dojrzałych stale, uczciwie i umiejętnie.

Błądzą nieraz, bo są młodzi... To prawda.

Ale są młodzi, a dlatego rwą się na przód.

Ale nawet błąd młodych jest więcej wart od gnuśności starych.

Błąd młodych powinien być nauką dla dojrzałych, aby czynili lepiej...

I wyręczyli młodzież w trosce o dobro przyszłości.

Mniej więcej normalny ustrój państw zachodnich, posiadających parlamenty historyczne i ludzi wyrobionych do pracy społecznej—sprawia, że tam i młodzież wykonywa normalne swoje funkcje: uczy się—przygotowuje się dopiero do życia społecznego... Nie bawi się w politykę, która jest pracą ludzi dojrzałych.

Rosja, olbrzymia obszarom, przypomina te olbrzymie organizmy pierwotnych epok geologicznych, brontozaury i iguanodony, które wyginęły dlatego, że miały zbyt drobne otwory ustne na węzłowych sztychach w stosunku do potwornie wielkich i ciężkich cielsk. Biologia poucza, że jaszczury, mastodonty i t. p. nie były w stanie wchłoniąć dostatecznej ilości strawy dla podtrzymania masy swego ciała—i musiały wymrzeć.

Rosja urosła ciałem,—ale ma zbyt drobne płuca dla chwytania powietrza w ilości potrzebnej dla takiego kolosa. Wszystko to, co żyje dłużej, znajduje miejsce w organizmie (o ile zawczasu nie zniszczy je) i przystosowuje się jako tako do życia. Ale świeże, nowoutworzone komórki, reprezentowane przez młodzież—odczuwają gnuśność olbrzymiego cielska, nie mogą się przystosować do skrępowania i dokonywują pracę, niewłaściwą dla nich przy normalnym ustroju i rozumnym podziale funkcji, lecz w warunkach anormalnych niezbędnej dla przyszłego życia całości. Ta tedy fałszywie odsądzana od patryjotyzmu przez najlepiej przystosowaną (bo dogodnie umieszczoną w organizmie) biurokrację—młodzież *pracuje nad tem, żeby Rosja nie zginęła*. Burzy się ona—bierze na siebie rolę płuc—wdycha wolne powietrze—przyspiesza przemianę materii w organizmie—i pcha go w kierunku stworzenia specjalnych narządów życia politycznego, które *zwolnią następne młode pokolenia od niewłaściwej dla nich roboty politycznej i pozwolą im poświęcić się całkiem nauce*.

Kto na te rzeczy spojrzal z takiego, że tak powiem, biologicznego stanowiska, ten nie będzie się unosił zachwytem nad każ-

dym trafnym ruchem młodzieży, ale też nie będzie surowo gromił każdego jej błędu—ten zrozumie smutne konieczności natury społecznej. Ba! nawet rozsądny biurokrata sam na sam ze sobą oceni ten punkt widzenia sprawiedliwie...

Na tle powyższego rozumowania wyjaśnia się, czemu skandal Kontr-Zimmermanowski nazywam najmędrszym skandalem uniwersyteckim.

Bo tu nie chodziło o pewne formalne przywileje dla młodzieży, potrzebne dla jej dobrego samopoczucia i normalnego rozwoju w ścianach uniwersytetu,—o co walczyć mógłby nawet zwyczajny egoizm i mierny rozsądek; a gdzie o przesadę żądań tak łatwo.

I nie chodziło tu o tę ogólną politykomanie, na torach której młodzież znajduje się tak łatwo ze względu na ustalone tradycje szkolne—i która prócz szlachetnych pobudek ma często oparcie w znudzeniu powszednią pracą naukową. Nie chodzi o tę robotę, do której prze samo elementarne uczucie patryjotyzmu, a która przyjmuje niekiedy śmieszne formy np. przekładania z niemieckiego na polskie regulaminu warty wojskowej w Austrii dla celów przyszłej rachawki(!) i nieomal budowania pod sekretem pancerników na Wiśle...

Tu—w tym „skandalu” ucząca się młodzież okazała dbałość o właściwą funkcję swoją—o sprawę swego wychowania. Tu weszła ona w swoją najwłaściwszą rolę—obrończyni nauki, pod której skrzydła się garnie.

W trosce o święte prawo nauki do metody naukowej jednocześnie okazała młodzież dbałość o zdrowie społeczne, które jest niemożliwe bez rozwoju prawdziwej nauki, i o dobro ludzkości, z której pochodem każdy naród sprzymierzyć się może tylko na drodze do prawdy naukowej!

Organizm państwa polskiego zadusił się ongi w atmosferze klerykalizmu. Społeczność, rozerwana politycznie, przetrwała państwo,—ale dotąd jeszcze nie może się rozwijać normalnie, bo dławi ją stara ciemnota, wiekowy fanatyzm. Młodzież, która z musu socjo-biologicznego bierze na siebie—jak widzieliśmy wyżej—funkcję rozszerzania płuc społecznych, odczuła to wreszcie i wystąpiła z protestem...

I oto władza uniwersytecka zareagowała...

Dojrzała, przystosowana do obłudy społecznej—zdziwili się, przelekli... Urządzili sądy, listy proskrypcyjne opornych, wezwa-

li policję... wreszcie zamknęli Wszechnicę—jedną i drugą.

Jakto?! Przez tyle lat pod jednym dachem, w sąsiednich aulach, uczono z jednej katedry o stworzeniu pewnych gatunków w Czwartek, a innych w Piątek... o wdmuchnięciu duszy w glinę Adamową... o fabrykacji Ewy z żebra męzowego, a z drugiej katedry o prawach ewolucji według Lamarcka i Darwina—i nikt w tem nie widział sprzeczności! A tu odrazu młodzież burzy się...

Siwi profesorowie i siwe gazety jęknęły ze zgrozy i ze wstydu. Co to za młodzież!...

Nikt nie widział ^{*} sprzeczności?... Ba!...

...Ale otwórzcie dzieło angiłka J. Marmery „Historję nauki”—i przeliczcie naprzód, ile tam zapisano setek imion—twórców całego szeregu nauk, bez których ludzkość stałaby dziś na stanowisku nędzy i ciemnoty żydowskiego ghetta z jego opoką, Biblią—a potem spytajcie, ile jest polskich nazwisk wśród tych geniuszów—dobroczynców ludzkości?

Sumienny Marmery uznał za potrzebne wymienić raz tylko Polskę i wskazać *jedno* tylko nazwisko polskie—Kopernika!...

Czy mamy prawo dziwić się, że inne kraje wymienia tak często?

Wymienia Włochy, które dały nam okulary, kompas, mikroskop, tak zwaną „camera obscura”, teleskop.

I Francję, której zawdzięczamy litografię, fotografię, aeronautykę.

I Niemcy, które dały nam druk i spektroskop.

I Anglię, która dała nam maszynę parową, parostatek, koleje, stal, panoramę, lampkę górniczą, telegraf, młot parowy.

I Amerykę, która nam dała piorunochrony i telefon.

Wyobraźmy sobie życie bez tych wszystkich rzeczy—i pytajmy, co my daliśmy światu?! Co zrobiliśmy dla rozwoju matematyki, mechaniki, geologii, biologii, anatomii, fizjologii, botaniki, antropologii, chemii, fizyki, socjologii, filologii?... Prócz wielkiego astronoma Kopernika, może będziemy mieli prawo wymienić obok świetnych nazwisk zachodu, przytoczonych w dawno napisanem dziele Johna Marmeri—chemika Wróblewskiego i fizyka Skłodowską, ale czy waga tych ostatnich zrównoważyłby mnożę zasługi Włochów Leonarda da Vinci, Galileusza, Torricelli, Wolty,—lub Francuzów Laplace’a, Mariotta, Fresnel’a, Lavoisier’a, Chevreula, Buffona, Broca, Pasteura, Champolliona, Comte’a,—lub Niemców Leibnitza, Keplera, Herschla, Kirchhoffa, Bunzena, Lie-

biega, Haeckla, Humboldta, Maksa Müllera,—lub Anglików Newtona, Layelle’a, Bacona, Croockse’a, Tompsohna, Tyndalla, Watta, Priestley’a, Daltona, Lubbocka, Raulingsona, Adama Smitha, Spencera, lub Amerykanów Franklina, Edissona—i tylu tylu innych?!... *)

Jak wygląda obok tego mnóstwa ogromnych nazwisk nasz ustawiczny bełkot o tysiącletniej rodzimej kulturze—w mieście, oświetlonym przez gaz i elektryczność wynalazczego zachodu, zabudowanym i zabrukowanym na wzór zachodu, pociętem drutami telegrafów i telefonów według wskazań zachodu, dźwięczącym dzwonekami tramwajów elektrycznych zachodu, bawiącym się kinematografami zachodu—albo w polu, przetrniętem szynami kolei zachodu i uprawianem bądź prymitywnie, bądź przy pomocy sieczkarni i młockarni zachodu?!

Czy niewątpliwa europejskość zapożyczonej kultury polskiej—wówczas, *gdy uderza w ton samochwaleczy*—nie przypomina cokolwiek owej większej jeszcze ślepoty nacjonalistów ghetta, którzy chlubią się swoją 4-tysiącletnią „kulturą”... przy pomocy druku i dżalektu, zapożyczonego z Niemiec, którzy korzystać chcą ze wszystkich dóbr twórczej Europy, a nie widzą, że ich pożyteczny współudział w jej pracy na całym świecie datuje się od XIX wieku i zawarunkowany jest asymilacją... że bez światła Europy pozostaliby oni gnijącym grzybem azjatyckim na gruncie cywilizacji zachodniej... *)

A czy wy wiecie, czemu naród, który już w XIV wieku założył jedną z pierwszych *universitas scienciarum*, Wszechnicę Jagiellońską, który z krwi swojej wydał już w XV wieku olbrzyma—Kopernika... tak podupadł umysłowo, tak zubożał myślą, tak zniewolony jest życiem dzisiaj w XX wieku obcą kulturą?!

Bo on już w XVI wieku zamknął wrota tej Wszechnicy Krakowskiej, co przedtem przewodziła światu, przed nauką astronomiczną Polaka—Kopernika... Bo klerykalizacja uniwersytetu przetrwała w nim dotychczas, przewyższa na wszystkich polach

*) Śród tylu nazwisk jest *jedno tylko* wielkie żydowskie—genialnego astronoma, Wiliama Herschla, słusznie zwanego „Kolumbem nieba”. (Pochodzenie jego mało jest wiadomem, gdyż zmarł, jako chrześcianin).

*) Żydom, którzy szczerzą się tem, że są twórcami wartości moralnych, warto przypomnieć uwagę Nietzschego z dzieła „Wola mocy”, świeżo wydanego nakładem J. Mortkowicza, że „jednostronne zajęcie się kwestjami moralnemi mści się obniżeniem typu umysłowego.”

wielką, ale zamkniętą w granicach religii, bioterję Anglii, oddziaływa z wydziału teologicznego na katedry świeckie, bo Polskość żyje jeszcze do dziś więcej, niż jakkolwiek kraj w Europie, ogłupiającymi bajdami żydowskimi, z którymi zachód stoczył zwycięską bitwę po szalonych wysiłkach i krwawych trudach... Dla nas jeszcze biblijny Jozue zatrzymuje słońce—choć Kopernik dawno „wzruszył ziemię”... My jeszcze żywimy się wiedzą żydowską—legendami biblij, mistyką proroków wschodu.

A ta „wiedza” żydowska nosi w Krakowie nazwę... „chrześcijańskiej socjologii!”

Nie bójcie się!

To, co mówię, nie jest żadnym napadem na uczucia szczerze wierzących chrześcijan lub żydów...

Wcale mi nie chodzi o to, aby podjudzać niepotrzebnie studentów krakowskich do walki z religią...

Podtrzymuję ich tylko w ich jasnym zrozumieniu, że—*jak kościół powinien być przybytkiem szczerzej wiary, tak uniwersytet musi być ogniskiem prawdziwej nauki.*

Nikt nie ma prawa, ani obowiązku, iść wśród leżących krzyżem w kościele i przebiegających różańce i zagłuszać głos kającego księdza dowodzeniami, że 2 razy 2 jest cztery, albo że 3 jest 3, a nie 1; i nikt nie ma zasady wciskać się do bóżnicy między modlących się chasydów i tłumaczyć im, że całowanie sznurków *cycesu*, przywiązywanie rzemykami kubików drewnianych *tefilimu* do czoła i przybijanie papierków *mezuzy* na drzwiach—to nie są wcale dowody, iż żydzi są „narodem ducha”!

Ale podobnież w uniwersytecie nie może być miejsca dla chrześcijańskiej zoologii, chrześcijańskiej anatomii, chrześcijańskiej fizjologii i chrześcijańskiej socjologii!...

Dlaczego tedy ks. Zimmermanowi wydało się, że może wykladać—przytem na wydziale świeckim (nie teologicznym!)—naukę, stworzoną przez Comte’a?!

Wprawdzie Comte kłócił się ze swoją żoną, a ks. Zimmerman ze swoją „babą”—(gospodynią), ale to chyba nie jest jeszcze przygotowanie się do wykładów socjologii.

Jak organizm ludzki nie może być traktowany z punktu widzenia wiary chrześcijańskiej, bo niema wen i arteryj, dróg moczopłciowych, tkanek i mięśni, specjalnie chrześcijańskich, tak samo nauka o zbiorowym ciele—społeczności, nie może być zamkniętą w ramach pewnego systemu religijnego.

Ksiądz mimowoli (jeżeli nie umyślnie)

zmuszony będzie fałszować, gwoli zapatrywaniom rzymskiego kościoła, zasady nauki, która powstała przeważnie na drogach myślenia niereligijnego, w znacznej części antyreligijnego, choćby nawet tu i owdzie—w myśli twórców swoich—znajdowała się pod natchnieniami wzniosłego chrześcijańskiego światopoglądu. Metody nauki, która dąży do prawdy nieznannej, nie mogą godzić się z metodami wiary, która wychodzi z założeń prawdy objawionej.

* * *

I cóż może powiedzieć *dobry* ksiądz o socjologii, którą tworzy myśl Colberta, usuwającego kary za czarodziejstwo, ustanowione przez kościół, pałacy w ciągu stuleci „czarownice”?

I jakie znaczenie może mieć program tego ministra, popierającego manufakturę—wobec doktryny ewangelicznej, pouczającej, gwoli wzoru, o tem, że „lilie odziewane są bez pracy—błogosławieństwem Bożem?”

I co myśleć będzie o żądaniu Quesnay’a zupełnej wolności rolnictwa spadkobierca nauk księży, którzy nakazywali przez wieki całe pracować półniewolnikom na gruntach klasztornych?

A jak może ksiądz Zimmerman być bezstronnym wobec Rousseau, żądającego świeckiego wychowania i będącego natchnieniem rewolucyi, która targnęła się na „obrazy święte”!

I czyli *dobry* ksiądz może nie wzdrygnąć się na zasady socjologa Helvetiusa, którego ogłoszono za niebezpiecznego dla religii nowatora, gdyż prawa opierał na ordynarnej podstawie „pożytku społecznego?”

Jak pogodzi się dalej ze Smithem, apoteozującym pracę,—zwolennik kościoła, wychowującego wieki całe próżniaczych mniichów?!

Albo co powie on o napadzie Beccarii na tortury, które kościół z rozkazu papieży przez całe wieki dręczył heretyków?

Jak odpowie pocziwy księżyna na żądanie Bentham’a „sprawiedliwości idealnej” dla wszystkich ludzi bez różnicy wyznania?!

Co mówić będzie o walce Rumforda z nędzą przedstawiciel kościoła, błogosławiącego ongi zakony żebraków?

Jakże to pogodzi się z pesymizmem Malthusa, wróżącego ludzkości głód, wyznawca Opatrzności, która raj stworzyła dla Adama—tego Malthusa, który w dodatku był natchnieniem teoretyka walki o byt, wyklanego przez kościół Darwina?!

I co ksiądz Zimmerman opowie o twórcy socjologii, Comte’cie, który pozwalał sobie tworzyć kalendarz ze spisem wielkich

ludzi, podstawiając na miejsce imion świętych nieraz nazwiska ateszów?!

A czy nie przerazi ks. Zimmermana teoria ewolucjonisty Spencera, dla którego Niepoznawalnem jest wszystko, co ksiądz wie doskonale z dogmatów katechizmu?

I czy nie nie wykreśli on z socjologii żyda Gumpłowicza z jego pesymistyczną teorią społeczeństw, tworzonych przez zaborców na karkach tubylców?

Wyliczyliśmy wszystkie najważniejsze imiona twórców socjologii — a nie widzimy żadnej zgody między nimi i biednym ks. Zimmermanem, który przysięgać musi na prawdę objawionych legend Starego Zakonu i musi być w zgodzie z prymitywnymi poglądami rybaków ewangelicznych, jeżeli nie chce się narazić swojej zwierzchności kościelnej... i pragnie pozostać „chrześcijańskim socjologiem.”

A czyli w tych warunkach, kiedy cała krytyczna myśl świecka skomplikowanych nowożytnych społeczeństw z ich techniką opartą na bezbożnej nauce i polityką przeciwną ewangelii musi być odrzuconą lub sfalszowaną, albo zastąpioną przez mgłę mistyków lub pajęczynę scholastyków średniowiecznych — może być mowa o prawdziwej nauce?

Młodzież krakowska i lwowska odpowiedziała w imię prawdy: „Nie!”...

I za to przyszłość odda jej hold!

Doprawdy! Żal mi ks. Zimmermana, który w życiu miał już tyle przykrości — naprzód z powodu uporu „swojej baby”, teraz zaś z przyczyny uporu młodzieży...

Ale niechaj niefortunny profesor socjologii chrześcijańskiej pocieszy się tem, że nawet św. Tomasz powiedział:

„Każda nauka posiada swój sposób dowodzenia i byłoby wejściem na fałszywą drogę żądać od niej innych dowodów, niż te, których dostarczyć jest w stanie”.

Albo niech jego żale ukoji wyrzeczenie św. Augustyna:

„Kto prawdy nie kocha, nie znajdzie jej”. *Sapientia est veritas, nisi totis animi viribus concupiscatur, nullo modo inveniri poterit.* *)

Zaś Senat akademicki, który nie może dotąd pogodzić się z protestem przeciw staremu porządkowi rzeczy w Uniwersytecie, niech przypomni sobie wskazówkę św. Tomasza:

„Nie masz nic bardziej tyrańskiego nad przyzwyczajenie. Trzeba z niem zerwać, zwa-

szcza gdy idzie o nawyknienie dawne i codienne, głęboko zakorzenione w duszy”.

No, młodzież dała starym dobry przykład — ku uczynieniu tego wysiłku celem ocalenia nauki polskiej dla umysłowego zdrowia narodu!

Praso konserwatywna! — i tobie wstrętny jest wysiłek myśli — tak zagrzeszaś w świecie kłamstwa... Bronisz wyroków senatu akademickiego...

Ale oto idzie nowa młodzież — która prawdą uderzy w twój jałowy mózg i zgniłe serce!

Z rękopisów pośmiertnych

Wacława Nałkowskiego

Artykuł poniższy jest wyjątkiem z całości, która wkrótce ukaże się w wydaniu książkowym p. t. „Terytoria Polski historycznej jako indywidualność geograficzna”. W pracy tej dowodzi autor, że indywidualność terytorialna obszaru Polski jest jego „ściśłością” — głównie zachodnio-wschodnią — zarówno komunikacyjną, jak i klasyfikacyjną, czyli cechowaną. 1) stanowi otwarte wrota z Europy zachodniej do wschodniej, jest dla nas wędrówek, przemarszów; 2) krajem, na którego obszarze zachodnio-europejskie przebiegi zwolna we wschodnio-europejskie znajdują tutaj swoje granice, nie lub wschodnie, spotykają się z sobą, ząbnią, ścierają i kombinują w różny sposób. (R)

Wzgląd antropologiczny, tak domagający się dla przyznania geograficznej samodzielności naszego kraju, grający nawet pewną rolę w wyznaczeniu jego elastycznych granic na zachodzie i wschodzie, prowadzi nas wreszcie na najwyższe piętro gmachu geograficznego, gdzie roztacza się widok na geograficzny bieg dziejów i charakter terytorialny.

W epoce, poprzedzającej początek epoki historycznej, prawie cały nasz kraj, wyjąwszy południowschód, był, jak wiadomo, pokryty całunem lodowym; na obszarze wolnym od lodu, zapewne wskutek osłabającego wpływu skorupy lodowej na przepływające nad nią wiatry, panował klimat suchy, występował krajobraz stepowy. W miarę cofania się lodów ku północy na obszar nasz wędrowały z południowo-wschodu i południozachodu organizmy stepowe, a z nimi i człowiek stepowy, pasterz. Dalszemu posuwaniu się ku północy przeszkadzały zrazu tamę wody topniejącego lodu.

*) Kardynał Mercier. Bibl. Neo-Scholastyczna Zesz. 7 str. 231-233 Wyd. r. 1901.

K. 13574

K
13.5

K.135+4